

20.03.2021

## DROGA DOSKONALSZA

*Starajcie się tedy usilnie o większe dary łaski; a ja wam wskażę drogę jeszcze doskonalszą.*

*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzmącym.*

*I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.*

*I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże.*

*Miłość jest cierpliwa, miłość jest dobrotliwa, nie zazdrości, miłość nie jest chępliwa, nie nadyma się,*

*nie postępuje nieprzystojnie, nie szuka swego, nie unosi się, nie myśli nic złego,*

*nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy;*

*wszystko zakrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi.*

*Miłość nigdy nie ustaje; bo jeśli są prorocтва, przeminą; jeśli języki, ustaną, jeśli wiedza, wniwecz się obróci.*

*Bo cząstkowa jest nasza wiedza i cząstkowe nasze prorokowanie;*

*lecz gdy nastanie doskonałość, to, co cząstkowe, przeminie.*

*Gdy byłem dziecięciem, mówiłem jak dziecię, myślałem jak dziecię, rozumowałem jak dziecię; lecz gdy na męża wyrosłem, zaniechałem tego, co dziecięce.*

*Teraz bowiem widzimy jakby przez zwierciadło i niby w zagadce, ale wówczas twarzą w twarz. Teraz poznanie moje jest cząstkowe, ale wówczas poznam tak, jak jestem poznany. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość.*

*Dążcie do miłości, starajcie się też usilnie o dary duchowe, a najbardziej o to, aby prorokować. (I Kor.12,31;13,1-13;14,1)*

Chrześcijaństwo jest relacją miłości między Chrystusem a Jego Oblubienicą – kościołem. Tak szlachetnego i cnotliwego Oblubieńca mogą zrazić do Jego Panny przynajmniej cztery rzeczy: dopuszczanie się nierządu, skalane szaty, zabrudzona suknia oraz obnoszenie się z nagością. Jakkolwiek kościół zaleca się do swojego Oblubieńca, chcąc doznać Jego żarliwej miłości lub otrzymać Jego pomoc, jednak te cztery rzeczy często skutecznie powstrzymują naszego Pana przed odpowiedzią na wołanie zboru, a chrześcijanie zastanawiają się, dlaczego tak się dzieje. Pismo wskazuje na te cztery odrażające aspekty życia i postępowania kościoła, które płoszą i powstrzymują Bożą miłość, dlatego Chrystus stoi na zewnątrz zaślepienego zboru i wytrwale, z cierpliwością, do niego puka.

Trzynasty rozdział pierwszego listu do Koryntian nie jest opiewaniem moralnej doskonałości. Nie jest hymnem pochwalnym dla cnot charakteru, do których usilnie i bezskutecznie dążą chrześcijanie. Jest on wezwaniem do podążania *drogą jeszcze doskonalszą*, jest on apelem *dążenia do miłości*. Jest on wołaniem, aby wejść w miejsce głębokiej relacji z Chrystusem, w którym nasz Pan będzie mógł okazać swojej umiłowanej Pannie tę żarliwą miłość, którą opisuje apostoł Paweł. Najpierw kościół musi wejść do *Ogrodu, którego godłem jest miłość* i zjeść owoc z Drzewa Życia. Dopiero wtedy zbór Pański

będzie w stanie wydawać owoc miłości, którym będą mogli rozsmakować się także inni ludzie. Do tego wzywa Koryntian ich duchowy ojciec.

Autor rozważanego przez nas tekstu, świadomie lub nie, podzielił kościół na dwie zasadnicze grupy, a nawet na trzy. Paweł jak informatyk posłużył się metodą zerojedynkową. Są dwa stany sygnału elektrycznego: zero – brak sygnału (żarówka nie świeci się i jest zimna) oraz jeden – obecność sygnału (żarówka świeci się i jest gorąca). Niczego pośredniego między tymi stanami nie ma. W naszym tekście zerem jest „być niczym”, a przeciwieństwem tego jest jeden – „być czymś” (tak o sobie nie wprost wypowiedział się uczeń Pański). To znaczy: mówiąc, że „byłby niczym”, powiedział, że obecnie „jest czymś”. Wytrawny czytelnik dostrzeże w tekście jeszcze jedną grupę wierzących. Są to ci, którzy dążą do miłości lub będą to czynić zgodnie ze wskazaniem Słowa Bożego. Jednak łatwo zauważyć, że stan „dążyć” jest nadal stanem „być niczym”, gdyż jeszcze nie został osiągnięty wytyczony i zamierzony cel. Rozważmy zatem ten fragment Pisma Świętego dokonawszy podziału chrześcijan na trzy zasadnicze grupy, będące w trzech różnych stanach swojej drogi za Chrystusem: (1) *być niczym* – nie mieć miłości, (2) *dążyć* do miłości oraz (3) *być czymś* – mieć miłość.

### **1. Być niczym.**

Generalnie stan ten opisują trzy pierwsze wersety trzynastego rozdziału. Chciałbym je kolejno rozważyć.

W *I Kor.13,1* okazuje się, że Paweł porusza drażliwy temat. Spora część chrześcijan wielki nacisk w swoich duchowych doświadczeniach oraz nauczaniu kładzie na dar języków. Ma on być znamieniem chrztu w Duchu Świętym, oznaką napełnienia Duchem Świętym. Są chrześcijanie, którzy ten dar stanowczo przypisują stanowi „być czymś”, a wierzący bez tego obdarowania klasyfikowani są przez nich jako „być niczym”. Jednak apostoł narodów, który daleko więcej mówił językami, ma odmienne zdanie na ten temat. Właśnie do Koryntian, którzy gloryfikowali dar języków i go nadużywali, apostoł Paweł powiada, że mówienie językami nawet anielskimi samo w sobie może być głuchym, pustym i bezowocnym hałasem. Myślę, że właściwym byłoby, aby nauczanie o darze języków uzupełnić o ten werset. Mogłoby to zaoszczędzić wielu szczerym pielgrzymom błędzenia po bezdrożach teologicznych w poszukiwaniu Oblubieńca, którym jest Jezus Chrystus, nasz Pan i nasz Bóg. Amen.

W *I Kor.13,2a* Paweł odnosi się do prorocत्व, rzeczy tajemnych, zakrytych oraz pełni wiedzy. Jak echo brzmi w tym momencie werset ze Starego Przymierza mówiący o księciu Tyru: *Rzeczywiście jesteś mędrszy niż Daniel, żadna tajemnica nie jest przed tobą zakryta, dzięki swojej mądrości i swojej roztropności zdobyłeś dla siebie potęgę: Zgromadziłeś złoto i srebro w swoich skarbcach (Ez.28,3-4)*. Nie zrobimy też błędu, jeśli przyjmiemy, że Paweł jako głęboko wierzący chrześcijanin, mówi tutaj głównie o wiedzy biblijnej, o wiedzy eschatologicznej końca czasów, o poznaniu przyszłości, poznaniu treści całego Pisma Świętego oraz jego głębin duchowych. A jednak znowu okazuje się, że poznanie nadyma i prowadzi do „być niczym”, a miłość buduje i jest stanem „być czymś”. Wniosek z tego jest jeden. Wszystkie chrześcijańskie bitwy teologiczne o doktryny chybają celu i umiejscawiają zbór w stanie „być niczym”. Dotyczy to także dogłębnej wiedzy biblijnej samej w sobie.

W *I Kor.13,2b-3* apostoł wyraźnie nawiązuje do trzech bardzo znanych wypowiedzi Chrystusa, które wydawałoby się stawiają człowieka na wyżynach duchowych w stanie „być czymś”:

*A On im mówi: Dla niedowiarstwa waszego. Bo zaprawdę powiadam wam, gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, to powiedzielibyście tej górze: Przenieś się stąd tam, a przeniesie się, i nic niemożliwego dla was nie będzie (Mat.17,20).*

*Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladowuj mnie (Mat.19,21).*

*Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich (Jan.15,13).*

Wiara w Boga, dla której nie ma rzeczy niemożliwych stawia człowieka w oczach innych w pozycji „być czymś”. Dwa kolejne fragmenty mówią o miłości do bliźnich. Pierwszy dotyczy człowieka, który od młodości przestrzegał wszystkich przykazań Bożych łącznie z tym ogólnym o miłości bliźniego swego jak siebie samego. Już w tym momencie wydaje się on „być czymś”. Jednak Pan Jezus jeszcze bardziej podnosi poprzeczkę: *Rozdaj swoje mienie i naśladowuj mnie, a będziesz doskonały*. I założmy, że ten człowiek zdobyłby się na to (choć wiemy, że odszedł zasmucony, gdyż miał wiele majątności). Kolejny werset dotyczy już uczniów Chrystusa i naśladowania przez nich samego Zbawiciela w oddawaniu swojego życia za braci – większej miłości nad tę już nie ma. Tutaj Chrystus jeszcze bardziej podnosi poprzeczkę miłości bliźniego swojego aż do samego zenitu. Czyż te wszystkie przypadki nie stanowią wyżyn duchowych, które w naszych oczach są stanem „być czymś”? Jednak Paweł wbrew wszystkiemu ośmiela się twierdzić, że gdyby nawet te wszystkie wielkie rzeczy były jego udziałem razem wzięte, to gdyby nie miał *MIŁOŚCI*, byłby niczym, byłby cymbałem brzęczącym i nic mu to by nie pomogło. Czy teraz zauważamy to, o czym mówi Paweł, a raczej o czym on tutaj nie mówi? O jakiej on mówi *MIŁOŚCI*? Czym różni się od siebie te miłości? Paweł wydaje się mówić, że jest miłość, która jest „niczym” i jest *MIŁOŚĆ*, która jest „czymś”.

W tym miejscu warto głębiej przyjrzeć się niektórym użytym przez Pawła zwrotom. Pierwszy to „byłbym niczym”. Swoje przesłanie o *MIŁOŚCI* apostoł kieruje do ludzi, którym wyraźnie jej brakowało. Zatem to powiedzenie mogłoby sugerować, że Koryntianie obecnie są niczym – wielkim duchowym zerem. Ale przecież apostoł Paweł nie miał zamiaru obrazić swoich duchowych dzieci ani ich zniechęcić w chrześcijańskiej pielgrzymce. Zatem dlaczego użył tak mocnego i skrajnego sformułowania? Przecież to nie był tzw. wypadek przy pracy? Wydaje się, że uczynił to umyślnie, aby wzmocnić wagę swojej wypowiedzi na zasadzie ostrego kontrastu: „być czymś”/„być niczym”. Podobnie uczynił kiedyś Pan Jezus mówiąc: *Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim (Łuk.14,26)*. Rzeczą oczywistą jest, że Chrystus swoją wypowiedzią nie unieważnia części dziesięciu przykazań. On ukazuje tutaj wielki kontrast, jaki powinien być między miłością do Boga, a miłością bliźniego swego, nawet tego najbliższego. Chrystus mówił o priorytetach w życiu swoich uczniów, wskazując na krzyż, który jest drastycznym i całkowitym zerwaniem ze służbą ciału i człowiekowi. Jest to bardzo głęboka i fundamentalna nauka dotycząca duchowego życia wyznawców Mesjasza.

Kolejnym światłem na słowa „być niczym” jest fragment ewangelii Jana: *Jeśli nie wierzycie, gdy wam mówiłem o ziemskich sprawach, jakże uwierzycie, gdy wam będę mówił o niebieskich? (Jan.3,12)*. Pan Jezus poprzez tę wypowiedź podzielił sprawy duchowe Królestwa Bożego na dwie kategorie: sprawy ziemskie oraz sprawy niebiańskie. Łatwo można zauważyć, że nowo narodzenie z Ducha oraz wszystko, co opisują pierwsze trzy wersety pierwszego listu do Koryntian, pomimo że są to rzeczy chwalebne, jednak w swojej

istocie dotyczą rzeczy ziemskich Królestwa Bożego. Dlatego słowa „być niczym” wydają się podkreślać niebiański charakter *MIŁOŚCI*, o której mówi Paweł. Jest ona czymś, co pochodzi całkowicie z nieba i nie należy do ziemskich spraw Królestwa Bożego. Potwierdza to wypowiedź Pawła z listu do Efezjan o niezgłębionej miłości Bożej jako pełni Boskości objawionej w człowieku, która to *MIŁOŚĆ* przenosi wierzącego do nieba wprost w objęcia Boga Ojca. Podobnie mówi o tym *Pieśń 96* ze *Śpiewnika Pielgrzyma*: „[...] *O, ta miłość Twoja, Panie, ta jest niebem w życiu mi [...]*”. Potwierdza to także słowo z Pisma Świętego, że Bóg jest *MIŁOŚCIĄ*. Zatem wydaje się, że Paweł wyraźnie mówi, iż ziemskie sprawy Królestwa Bożego są niczym w stosunku do spraw niebiańskich Królestwa Bożego. *MIŁOŚĆ*, o której mówi Paweł przenosi realnie jego ducha do nieba w bezpośrednią obecność Boga, który jest *MIŁOŚCIĄ*. Dlatego *MIŁOŚĆ* jest większa niż nadzieja i wiara, ponieważ nigdy nie ustaje, nie zmienia się i trwa wiecznie. Tylko ona przejdzie z nami do wieczności, tak jak wieczny jest nasz Bóg. Paweł nawołuje, abyśmy dążyli do takiej *MIŁOŚCI*, do takiego odpocznienia w Bogu, o jakim jest mowa także w liście do Hebrajczyków.

Kolejnym zwrotem, któremu warto się przyjrzeć, jest wydawałoby się nie związane z całym kontekstem wyrażenie: „*nic mi to nie pomoże*”. To wtrącenie wydaje się nie mieć żadnego odniesienia do tekstu. Jednak zastanówmy się nad nim. Mówi ono o pewnej potrzebie. Człowiek wyrażający się w taki sposób daje do zrozumienia, że potrzebuje pomocy, że jest w potrzebie. W *Rzym.7,24* apostoł Paweł woła: „*Nędzny ja człowiek! Któż mnie wybawi z tego ciała śmierci?*”. Okazuje się, że żadne obdarowania duchowe i przejawy mocy Bożej nie są w stanie uwolnić chrześcijan od szarpania się i walki z ciałem – starą grzeszną naturą odziedziczoną przez ludzi od szatana. Także żadne wielkie czyny chrześcijan nic im nie pomogą. Żadna wiedza i poznanie teologiczne oraz duchowe nie wprowadzą ludzi do odpocznienia Bożego. Ani usługiwanie w tzw. uwielbieniu, ani głoszenie kazań, ani czynienie znaków i cudów nie uwolni wierzących od potrzeby uznania w oczach ludzi. Bez *MIŁOŚCI* chrześcijanie nurzają się w samo uzalaniu się nad sobą i w przyjmowaniu cielesnego współczucia ze strony współwyznawców. Utrudzeni pasterze prowadzący posługę bezskutecznie szukają duchowego wsparcia i pocieszenia u innych. Prowadzący podczas nabożeństw uwielbienie wzrastają w chrześcijańskiej pysze życiowej, domagając się pochwały i splendoru ze strony słuchaczy. Wszyscy pragną zaistnieć i wybić się w Zgromadzeniu Świętych, pragną „być czymś”. Ale im bardziej do tego dążą, tym bardziej okazuje się, że to wszystko nie syci duchowo i nie daje odpocznienia w Duchu. Ciało nadal bezlitośnie szarpie wierzącymi. Także apostołowie kiedyś mieli podobny problem. Dyskutowali, kto z nich jest największy – każdy z nich chciał być „czymś”. Wtedy nasz Pan postawił wobec nich dziecko i powiedział, że ten jest największy („jest czymś”), kto stanie się najmniejszy jak to dziecko i będzie sługą wszystkich. Jednak okazuje się, że obecnie duchowe dzieci, młodzi wierzący nie zamierzają pozostać w pozycji „być czymś” z perspektywy nauczania Chrystusa, ale wolą „być czymś” z perspektywy ich starszy braci. Za wszelką cenę chcą dorównać innym – chcą stać się „czymś” poprzez jakąkolwiek aktywność kościelną: kazania, śpiew, gra na instrumentach, języki, prorocтва itd. stanowią o tym, że ktoś zaczyna „być czymś”. Paweł ma o tym zgoła odmienne zdanie.

## **2.Dążyć.**

Przejdę do kolejnego stanu „dążyć”. Jakkolwiek jest on chwalebny, jednak nadal pozostaje on stanem „być niczym”. I w tym jest wielki ból i cierpienie szukających realnego odpocznienia w Chrystusie. Wierzący, który rozpoczyna dążyć do *MIŁOŚCI* ma podwójnie trudną drogę. Jego ciało zaczyna jeszcze bardziej szarpać jego duszą pomnażając wątpliwości, czy dobrze uczynił porzucając ogólnie przyjęte „być czymś”. Dodatkowo w oczach innych

staje się szaleńcem godnym współczucia a nawet pogardy. Taki śmiałek wszystkie swoje dotychczasowe duchowe bogactwa pragnie uznać za „być niczym”, przez co wchodzi na drogę samotności, niezrozumienia oraz prześladowań ze strony kościoła. Staje się on po pewnym czasie zagrożeniem dla dotychczasowego wzorca religijności, który rozsiadł się w sercach chrześcijan. Dlatego najczęściej największymi wrogami duchowego przebudzenia stają się sami chrześcijanie – stają się oni prześladowcami swoich współbraci, którzy ich cielesne „być czymś” uznają za „być niczym”. Tacy ludzie są często postrzegani jako ignoranci duchowi, odstępcy i zwodziciele, gdyż rzeczy ziemskie Królestwa Bożego same w sobie stają się dla nich „być niczym”.

Bardzo dobrym opisem takiej sytuacji jest *Pieśń nad pieśniami* Salomona. Oto pojawia się Oblubienica, która jak zjawia nocna szuka uparcie swojego Miłego, bo jest chora z miłości. Nie obchodzi ją teologiczne miasto – ziemskie Jeruzalem – wraz z jego porządkiem, którego strzegą stróże miejscy. Biega ona jak spłoszona gazela, jak łania polna po obcym dla niej Jeruzalem, w którym nie ma jej Oblubieńca. W końcu zostaje uznana przez stróżów za zagrożenie dla całego miasta i jego mieszkańców, zostaje przez nich pobita, obnażona i znieważona. Ale ona nie zważa na to, lecz zrozpaczona woła: *Zaklinam was, córki jerozalemskie: Gdy spotkacie mojego miłego, czy wiecie, co mu macie powiedzieć? Że jestem chora z miłości.* Oblubienica wyrzeka się wszystkiego co ma, aby pozyskać miłość Oblubieńca i w końcu Go znaleźć – aby nasycić się Jego *MIŁOŚCIĄ* poprzez bezpośrednią Jego obecność. Wobec tego wszystko inne jest nieistotne. Czy zatem zasługuje Ona na pogardę, że wszystko uznała za „być niczym”, aby takim sposobem pozyskać *MIŁOŚĆ*? W oczach tych, którzy umiłowali „być niczym” jest wzgardzona, ale w oczach Bożych ma wielkie upodobanie. Taka osoba zdobywa serce Pana tak, że On może oraz pragnie okazać jej swoją *MIŁOŚĆ*. Chrystus realnie staje się Drzewem Życia dla Oblubienicy, z którego może zrywać rozkoszne owoce *MIŁOŚCI*. Jej udziałem od tej pory staje się życie w oparciu o niebiańskie Jeruzalem. Taka osoba całkowicie przestaje żyć i służyć Bogu w oparciu o drzewo poznania dobra i zła.

Można to także zobrazować jeszcze inaczej. Posłużę się takim oto podobieństwem: *Pewien mężczyzna chciał opuścić swój kraj. W tym celu sprzedał cały swój majątek, a pieniądze przekazał swoim synom. Starszy z nich zabrał swoją część i odszedł. Gdy ojciec chciał przekazać młodszemu synowi jego dział, ten nieoczekiwanie odparł: Nie ojcie, zatrzymaj moją część majątku dla siebie, wystarczy mi twoja miłość. Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę, zawsze będę z tobą.* Jak myślicie, jak zareagowałby ojciec? Czy zganiłby swojego młodszego syna? Nie. W konsekwencji tego syn i tak zarządzałby całym majątkiem swojego ojca w taki sposób, jakby całkowicie był on jego własnością. Ale motywowałaby go w tym jedynie miłość ojca. Nic więcej!

Ten młodszy syn to typ kościoła, który wybiera *MIŁOŚĆ* Boga Ojca. Część majątku młodszego syna to są wszystkie duchowe rzeczy i obdarowania Boże, które zbór otrzymał na ziemi. Służenie Panu jedynie w oparciu o Jego *MIŁOŚĆ* to postawa duchowa, która szczydzi się wyłącznie *MIŁOŚCIĄ* Ojca. To serce człowieka przedkładające słodką obecność Boga, który jest *MIŁOŚCIĄ*, nad wszystkie Jego obdarowania.

Ten syn marnotrawny z prawdziwej biblijnej przypowieści jest jak współczesny zbór, który zabrał swoje duchowe obdarowania, oddzielił się od *MIŁOŚCI* Boga i poszedł w świat, aby go nawrócić. Ale okazało się, że bez *MIŁOŚCI* Ojca popadł w cudzołóstwo duchowe ze światem, a całe jego Ojcowskie bogactwo straciło swoją wartość – dlatego ostatecznie zakopał je i utracił. Gdy w takim stanie wrócił do Ojca, odzyskał Jego cudowną *MIŁOŚĆ*, jednak zwróćmy uwagę na to, jak ciężką i przygnębiającą drogę musiał przebyć ten młodzieniec. Czy zawsze tak musi być, aby głód i upokorzenie kościoła przymuszały go do

powrotu ku *MIŁOŚCI* Pana? Czy kościół musi popadać w stan żywienia się omłotem świńskim, aby uzmysłwić sobie, że *MIŁOŚĆ* BOŻA nas przynagła, puka do nas i woła do siebie?

Boża *MIŁOŚĆ* jest wystarczająca. Wszyscy opuścili Chrystusa, ale Jego Ojciec był z Nim. *MIŁOŚĆ* Ojca towarzyszyła naszemu Panu aż do końca. *ONA* jest *WSZYSTKIM* czego nam potrzeba i nic nas od niej nie jest w stanie odłączyć – żadne posługiwanie w kościele. Ona jest całkowicie wystarczająca. Kto Ją ma, „jest czymś”. Taki człowiek swoją tożsamość ulokował w *MIŁOŚCI* Ojca, a wszystko inne, nawet duchowe obdarowania, poklask u ludzi, wiedzę i mądrość uznał za „być niczym”. Ich brak go nie martwi, a ich przesyt nie prowadzi go do pychy życiowej. On wszystko może w Chrystusie, obfitować i cierpieć niedostatek. Amen.

### 3. Być czymś.

Paweł pragnie, aby kościół „był czymś”. On nie jest zazdrosny o swoją relację ze Zbawicielem, ale nawołuje Koryntian i cały kościół do wejścia na drogę jeszcze doskonalszą, aby dążyć do *MIŁOŚCI*. Znamienną rzeczą jest jednak dla tego fragmentu Słowa, że uczeń Pański bezpośrednio i wyraźnie nie zdradza tajemnicy, jak to zrobić. On nie wskazuje tutaj wejścia na drogę *MIŁOŚCI*, jednakże wszystkie listy Pawła wyraźnie ją ukazują. *Miłość jest mocna jak śmierć, jej żar to płomień Pana*. Swoją żarliwą miłość najwyraźniej Chrystus zmanifestował umierając na krzyżu i to krzyż jest tą drogą do miłości Pana, dlatego apostołowie zwiastowali nie tylko Chrystusa, ale Chrystusa i to ukrzyżowanego. Jednak duchowe zaślepienie ciałem nie pozwala kościołowi wejść na tę drogę, a ślepoty siłą nie można uleczyć – jedynym lekarstwem na to jest płomień Chrystusowego ołtarza. Dlatego Paweł mówi w tym miejscu Pisma jedynie: *Dążcie*. Kto zapragnie, ten zacznie szukać, wydając na śmierć nawet swoje naturalne życie, a Pan go pobłogosławi i wysłucha. Jest to jedyny sposób, aby stać się „czymś” w Królestwie Bożym. Temat „być czymś” rozpoczyna się od czwartego wersetu trzynastego rozdziału pierwszego listu do Koryntian:

*Miłość jest cierpliwa,  
miłość jest dobrotliwa,  
nie zazdrości,  
miłość nie jest chępliwą,  
nie nadyma się,  
nie postępuje nieprzystojnie,  
nie szuka swego,  
nie unosi się,  
nie myśli nic złego,  
nie raduje się z niesprawiedliwości,  
ale się raduje z prawdy;  
wszystko zakrywa,  
wszystkiemu wierzy,  
wszystkiego się spodziewa,  
wszystko znosi.  
Miłość nigdy nie ustaje [...].*

Taki właśnie jest nasz Pan – Jahwe, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie. On jest *MIŁOŚCIĄ*. On nas zrodził w Chrystusie jako nowe stworzenie i powołał do nowego życia w Duchu. Staliśmy się dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy. On uczynił nas raz na zawsze doskonałymi i On chce dzielić się ze swoimi dziećmi *MIŁOŚCIĄ*.

On prowadzi swoją Oblubienicę do takiego miejsca duchowej dojrzałości, aby mógł jej okazać tę swoją niepojętą *MIŁOŚĆ*, aby mógł w taki sposób dać jej Siebie samego. Bóg prowadzi swój kościół do pełni wymiarów Chrystusowych, do wypełnienia go pełnią Boskości, wypełnienia go całkiem swoją *MIŁOŚCIĄ* – jedynie taki stan apostoł Paweł uznaje za „być czymś”, nic innego. Nasz Pan chce okazać nam swoją cierpliwość i dobrotliwość. To, że nigdy o nas źle nie myśli, nigdy na nas się nie gniewa. On na krzyżu zakrył nasz grzech, On z nas go zdjął, zdjął naszą hańbę i okrył nas samym sobą – swoją *MIŁOŚCIĄ*. Nic nie jest w stanie nas od niej odłączyć, od Jego żarliwej *MIŁOŚCI*. Ona jest wystarczająca. Nie trzeba do niej dodawać poklasku ludzi wierzących i niewierzących, chrześcijańskiej pychy życiowej i dowartościowania płynącego z jakiegokolwiek duchowej służby, znaków, cudów, poznania, mądrości teologicznej i światowej – cielesnej. *MIŁOŚĆ* BOŻA jest jak twierdza i opoka, kto jej dozna i w niej się skryje, ten jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ten jest wolny od miotania różnymi uczuciami ciała, gdyż jego serce – czyste i święte – jest już całkiem ulokowane w Bogu. Dlatego *MIŁOŚĆ* Pana jest niebem na ziemi. Kto w niej zamieszka, dopiero wtedy może także okazywać ją innym ludziom. Dopiero wtedy. Amen.

Chciałby jednak zastanowić się nad dwiema cechami *MIŁOŚCI* Pana, które wydają się być sprzeczne z Jego atrybutami. Słowo mówi, że *MIŁOŚĆ* wszystkiemu wierzy i wszystkiego się spodziewa. Czy można pogodzić to z wszechwiedzą Boga? Czy Bóg może wierzyć komuś i jednocześnie wiedzieć, że ta osoba Go zawiedzie? A jednak Pismo potwierdza, że Jahwe bez tendencyjnie postępuje z ludźmi wierząc i spodziewając się, że oni Go usłuchają. Jego *MIŁOŚĆ* rzeczywiście patrzy na stworzenie przez tak zwane różowe okulary. Bóg wydaje się momentami nie dostrzegać grzechów ludzi. Przykładowym tekstem objawiającym serce Pana jest np. *Jer.3,6-7: W czasach króla Jozjasza rzekł Pan do mnie: Czy widziałeś, co uczyniła odstępna żona, Izrael? Chodziła na każdą wysoką górę i pod każde zielone drzewo i tam oddawała się nierządowi. Nawet wtedy jeszcze myślałem, że gdy uczyniła to wszystko, powróci do mnie, lecz nie powróciła. I widziała to niewierna jej siostra - Juda. MIŁOŚĆ* Jahwe do całej ludzkości jest niesamowita, a szczególnie do ludu Bożego. Nie da się Jej przecenić. Kto jej zazna w swoim życiu, ten zgodzi się z Pawłem, że bez niej byłby niczym. Taki człowiek bez końca wzrasta także w niewysłowionej radości z tego powodu, że nic nie jest w stanie odłączyć go od żarliwej *MIŁOŚCI* Jahwe. Amen. Przyjdź Panie Jezu.

Jest obecnie początek 2021 roku. Od czasu zamieszczenia Trąby Bożej w Internecie minęło kolejnych 10 lat. Moja ciężka droga krzyża – chodzenie niekończącymi się duchowymi labiryntami – zawiodła mnie w objęcia miłości Pana. Chcę złożyć świadectwo, że czas wydawałoby się duchowego chaosu, nie był nadaremny. Bóg ostatnimi czasy wprowadził mnie w miejsce, w którym mógł okazać swoją *MIŁOŚĆ* – jest to miejsce prawdziwego duchowego odpoczynienia. Doświadczyłem trwałej rzeczywistości, że bez tej *MIŁOŚCI* faktycznie byłbym niczym i że nic nie może mnie od niej odłączyć – ten fakt najbardziej napędza mnie radością. Wiem, że ten stan prowadzi do łaski Bożej, która prawdziwie rośnie i wydaje owoc. Oczekuję, że w najbliższej przyszłości będzie to się jeszcze bardziej realizować. *MIŁOŚĆ* Boża czeka na nas za krzyżem. Chrystus pozwolił mi przejść przez niego i tam za nim doznać niewysłowionej miłości Pana. Chwała i dziękczynienie Bogu naszemu: Ojcu Synowi i Duchowi Świętemu. Amen.

Jeśli obecnie podążasz za Chrystusem drogą, która wydaje się prowadzić cię doliną śmierci, samotności i odrzucenia, to jest najpewniej droga krzyża, droga umartwienia twojego ciała, starego Adama. Na jej końcu stoi sam Chrystus, a Jego miłość wyciąga do ciebie swoje ręce i czeka na moment, w którym będzie mogła wziąć ciebie w swoje ramiona. Warto wytrwać do końca, by móc chociaż trochę doznać *MIŁOŚCI*, o której pisał sługa Chrystusa – apostoł Paweł. Amen.

*Brat John.*